

Ekwador (sierpień 1973).

Ameryka Łacińska, Hiszpania i Portugalia oczami polskiego iberysty



Targ w Otavalo

Dziennik z podróży ukazuje się w drugi czwartek miesiąca

Zygmunt Wojski

Po wylądowaniu na lotnisku w **Quito** wsiedliśmy do mocno sfatygowanego autobusu jadącego de centrum. Tam zamieszkaliśmy w hotelu usytuowanym wygodnie w samym sercu starego **Quito**. Na ulicach i w restauracjach, gdzie jadaliśmy posiłki, tłumy Indian odzianych w czarne poncza i szare kapelusze. Mężczyźni z włosami splecionymi w jeden długi warkocz wystający spod kapelusza. Stary, niewidomy Indianin przepięknie gra na fletni Pana (*rondador*), siedząc na krawężniku chodnika. Pędzimy najpierw do Muzeum Złota: niestety, zamknięte z powodu remontu. Potem liczne kościoły, spośród których dwa najznamienitsze: Św. Franciszka z ogromnym

arkadowym patio, „koronkowymi”, białymi wieżami i szarą fasadą oraz Towarzystwa Jezusowego o jasnoszarej szerokiej i wielce ozdobnej fasadzie z czterema posągami świętych w symetrycznych niszach oraz figurą Matki Boskiej i dwoma aniołami nad głównym wejściem. Charakterystyczne są przysadziste zielono-żółte kopuły tego kościoła. Całe w złocie ołtarze bogato zdobione polichromowanymi rzeźbami i obrazami z najsłynniejszej w kolonialnej Ameryce tak zwanej „szkoły kiteńskiej” (*Escuela Quiteña*) kwitnącej tutaj w wiekach XVI, XVII i XVIII. Barok kolonialny w **Quito** stanowi najpiękniejszą, najwytworniejszą odmianę amerykańskiego baroku kolonialnego.



Szkoła Kiteńska. Matka Boska Niepokalanego Poczęcia



Szkoła Kiteńska. Śmierć Chrystusa

Niestety, w ciągu tak krótkiego czasu i wobec „indiańskich” preferencji Rosario nie dane mi było zobaczyć wielu innych wspaniałych obiektów sakralnych tego miasta: kościoła i klasztoru Św. Klary, świątyni Matki Boskiej Łaskawej z cudownymi stiukami na ścianach i suficie, klasztoru Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, klasztoru i kościoła Karmelu Niskiego i Wysokiego, Św. Augustyna z przepięknymi stallami i nadzwyczaj ciekawą Salą Kapitułarną, katedry, klasztoru i kościoła Św. Dominika z olśniewająco pięknym sufitem arabskim *artesonado*, ani najdoskonalszej budowli sakralnej ekwadorskiej stolicy – świątyni Guápulo, położonej 5 km od starego centrum... Podkreślić należy, że każda z tych budowli ma ponadto

wypełnione ciekawą roślinnością przestronne patio, czyli klasztorny dziedziniec arkadowy. Ograniczyliśmy się właściwie tylko do najbliższej okolicy hotelu, czyli wielkiego prostokątnego Placu Św. Franciszka z fontanną pośrodku i kilku sąsiednich ulic (niektóre z potężnymi łukami ponad jezdnią, na przykład *Arco de la Ronda* – Łuk de la Ronda), z których najpiękniejsza to ulica García Moreno z ciągiem białych jednopiętrowych domów o wystających dachach i kutych w żelazie balkonach, od połowy stromo wznosząca się do góry.



Quito. Ulica García Moreno

Inne ulice zamyka widok zielonych wzgórz porośniętych eukaliptusami. **Quito**, podobnie jak wenezuelska **Mérida**, leży w głębokiej dolinie andyjskiej. Z miasta widać jeno gigantyczne, poorane żłebami zielone zbocza. By zobaczyć niektóre szczyty trzeba opuścić centrum i wznieść się do dzielnic położonych wyżej. Tam też, już poza miastem, znajduje się osławiony Pomnik Linii Równikowej z czarnym globusem na szarym wyniosłym postumencie, z którego górnego tarasu roztacza się widok na leżące w dole miasto. Przy okazji wyjaśniam, że *Ecuador* znaczy po hiszpańsku *równik*. Nawet tam nie udało nam się dotrzeć! Rosario uznała, że

najważniejsi dla niej są Indianie, ich zwyczaje i sztuka, a baroku ma dosyć w Hiszpanii. Ostatecznie to głównie Hiszpanie budowali te wszystkie kościoły i klasztory... Nie brała jednak pod uwagę faktu, że nie brakowało tu indiańskich artystów, którzy nadali barokowi kolonialnemu bardzo specyficzne ludowo-naiwne, niesłychanie interesujące cechy! Poza wieloma kościołami i klasztorami nie widzieliśmy także Muzeum Sztuki Kolonialnej i wyeksponowanych w nim, między innymi, wspaniałych rzeźb największego rzeźbiarza kolonialnej Ameryki Hiszpańskiej Indianina (sic!) Capiscary (1720-1796) ...

W trakcie bezskutecznych poszukiwań dobrego przewodnika po mieście trafiliśmy do jednej z księgarni. Jej właścicielami okazało się dystyngowane starsze małżeństwo, które nawiązało z nami rozmowę. Wyznali nam, że są Żydami z Polski i że wszyscy ich krewni zginęli w obozach koncentracyjnych. Mają więc bardzo bolesne wspomnienia z naszego kraju. Podczas kolacji w małej knajpce, a potem także przy innych posiłkach, zwróciliśmy uwagę, że kawę w Ekwadorze serwują w szklanych karafkach. Wchodzili tam co jakiś czas Indianie, by zjeść ukradkiem i w pośpiechu pozostawione przez konsumentów resztki jedzenia. Widok zaiste przykry!



Targ w Otavalo. Indianka szyje i sprzedaje



Odpust nad jeziorem San Pablo

Po spędzeniu właściwie tylko jednego popołudnia w **Quito**, nazajutrz udaliśmy się do odległego o jakieś 80 km na północ miasteczka **Otavallo**. Znane jest w całej Ameryce ze sztuki ludowej mieszkających tam Indian, którzy nadal mówią językiem zwanym *quechua* lub *quichua*, najważniejszym i oficjalnym językiem Imperium Inków. Jego północny kraniec sięgał jeszcze dalej, aż poza granicę dzisiejszej **Kolumbii**, do regionu **Pasto**. Jechaliśmy zdezelowanym autobusem wypełnionym tłumem Indian. Ci biedni ludzie nie mają odpowiednich warunków do utrzymania higieny, toteż zaduch, by nie powiedzieć fetor, panował wewnątrz straszliwy! Pewno z jakiegoś punktu po drodze widać było ośnieżony szczyt wulkanu Cayambe (5790 m.), ale w zatłoczonym autobusie o malutkich oknach trudno było podziwiać krajobrazy. Samo miasteczko jest bez wyrazu, niemal pozbawione atrakcji architektonicznych, ale na centralnym placu ogromna ilość straganów ze wszystkim: ceramika, kilimy, poncza, swetry z wełny z alpaki zwane w języku quechua *chompas*, wełniane czapki *chullos* i wszelkiego rodzaju ozdoby, wśród których wyróżniają się sznurki złotych koralików z

lubością noszonych przez większość Indianek.

Zaintrygowani tym faktem spytaliśmy, gdzie są produkowane i przez kogo. Jakież było nasze zdziwienie, gdy usłyszeliśmy, że pochodzą z ... **Czechosłowacji!!!!**



Kobieta z Otavalo



Dziewczyna z Otavalo

Typowy strój Indianki z **Otavalo** to biała haftowana obszerna bluzka z dodatkowym kolorowym niebiesko-żółto-czerwonym haftem kwiatowym na piersiach i ramionach, no i właśnie owe „piętrowe” dosłownie zwoje tych złotych czechosłowackich paciorków na szyi. Targ bynajmniej nie ogranicza się do ozdób i rzemiosła artystycznego. Wielu Indian mieszkających w okolicznych wioskach na stokach gór znosi do **Otavalo** swoje produkty rolne, w tym wielkie snopy siana dla zwierząt i inne

płody ziemi. Poza tym cała duża część targowiska to szereg małych knajpek oferujących rozmaite, na ogół pikantne, ostro przyprawione potrawy lokalne na bazie ryżu, słodkich kartofli i fasoli. Przysmakiem indiańskim często tu oferowanym (tak samo w Peru i Boliwii) są flaki i wszelkie wnętrzności z rusztu. Łatwo sobie wyobrazić, jak dalece niedokładnie są one oczyszczone z ekskrementów, toteż woń, jaka się tam roznosi przyprawia o mdłości... Przeszliśmy się trochę po miasteczku i ubawił nas widok grających w siatkówkę na biało ubranych, w spodniach do pół łydki, młodych Indian, których długie czarne warkocze w trakcie gry owijały im się zamaszyście wokół głów.

Trzeci i ostatni dzień pobytu w **Ekwadorze** przeznaczaliśmy na wyprawę do **Santo Domingo de los Colorados**, zakurzonej i dość zapadłej miejsciny położonej już w strefie tropikalnej, około 150 km na zachód od **Quito**. W dżungli pod tym miasteczkiem, w bambusowych szałasach mieszkają Indianie *Colorados* (Jaskrawoczerwoni), zwani tak dlatego, że farbują sobie włosy właśnie takim jaskrawoczerwonym sokiem owocu *achiote* (*Bixa orellana*). Po jego wyschnięciu wygląda to tak, jakby mieli na głowie rodzaj czapek z daszkiem. Oprócz tego wokół ramion i nóg malują sobie czarne pierścienie sokiem z innego owocu, z małego drzewa zwanego *huito* (*Genipa americana*), a na biodrach tak mężczyźni jak i kobiety noszą kolorowe opaski. Teraz używa się już indiańskiej nazwy tego plemienia: *Tsáchila* i nawet miasto nazywa się teraz **Santo Domingo de los Tsáchilas**, a nie **de los Colorados**, jak wówczas.



Indianie Tsáchila w swej wiosce



Indianie Tsáchilas

Niesamowicie wyboista droga raptownie opada w dół z wyżyny andyjskiej zwanej tutaj *Sierra* w kierunku *Costa*, czyli Wybrzeża Pacyfiku. Jechaliśmy znowu starym, rozklekotanym autobusem i na dodatek, gdy wsiadaliśmy, zostały już najgorsze miejsca na szerokim siedzeniu z tyłu autobusu. Łatwo sobie wyobrazić, jak się tam wytrzęśliśmy na tych wszystkich dziurach po drodze. Mało tego: gdy autobus, nie zmniejszając bynajmniej ani trochę zawrotnej szybkości, przejeżdżał przez jedną z takich głębokich wyrw, skoczyliśmy pod sam sufit autobusu, by runąć na siedzenie z ogromnym impetem. Wówczas poczułem ostry ból w niewymownej części ciała i okazało się, że jakiś zardzewiały prawdopodobnie gwóźdź przebił nie tylko spodnie, ale i moją szanowną sempiternę. Jąłem głośno protestować. Rozległy się śmiechy, głównie jadących z nami dziewcząt, ale mnie wcale nie było do śmiechu. Na szczęście, udało mi się nakłonić kierowcę i konduktora, by po przyjeździe do **Santo Domingo de los Colorados** poszli ze mną do kliniki i zapłacili za zastrzyk przeciwtężcowy.

Do Indian pojechaliśmy taksówką, bo to około 5 km od centrum i nie ma po prostu

żadnego innego środka lokomocji. W pewnym momencie taksówka skręciła w lewo i zagłębiła się w tropikalnym lesie o rzadko rosnących drzewach. Podjechała pod jeden z bambusowych szałasów, z którego natychmiast wyszła trzyosobowa rodzina Indian: rodzice i kilkuletnia córeczka, przygotowani, odpowiednio pomalowani i ubrani, aby pozować do zdjęcia. Mają ustaloną stawkę za każde zrobione im zdjęcie. Próbowaliśmy także nagrać na magnetofon rozmowę z Indianinem, ale zbył mnie, odpowiadając niechętnie i byle co. Na nagrania jeszcze nie zdążyli ustalić stawki... Rosario była tak zdegustowana całą tą scenerią, że w ogóle nie wysiadła nawet z taksówki. Ona, która tak chciała zobaczyć Indian!

Po powrocie do **Quito** mieliśmy już bardzo niewiele czasu na zobaczenie czegokolwiek w tym arcyciekawym i pełnym zabytków mieście, które wówczas miało około 600 tysięcy mieszkańców. Dotąd myślę, że **Quito** jest chyba najpiękniejszym miastem południowoamerykańskim i marzę o tym, by tam jeszcze wrócić...

Fotografie pochodzą z serwisu Flickr

Zygmunt Wojski, „Od Łupi do Parany i Amazonki”, s. 165. Impresje polskiego iberysty z podróży naukowych do Ameryki Łacińskiej, Hiszpanii i Portugalii, dotyczące historii i kultury odwiedzanych krajów.

Wydawców zainteresowanych publikacją książki prosimy o kontakt z redakcją Culture Avenue.

Galeria



Quito. Pałac Prezydencki



Quito. Plac Niepodległości z Katedrą w głębi



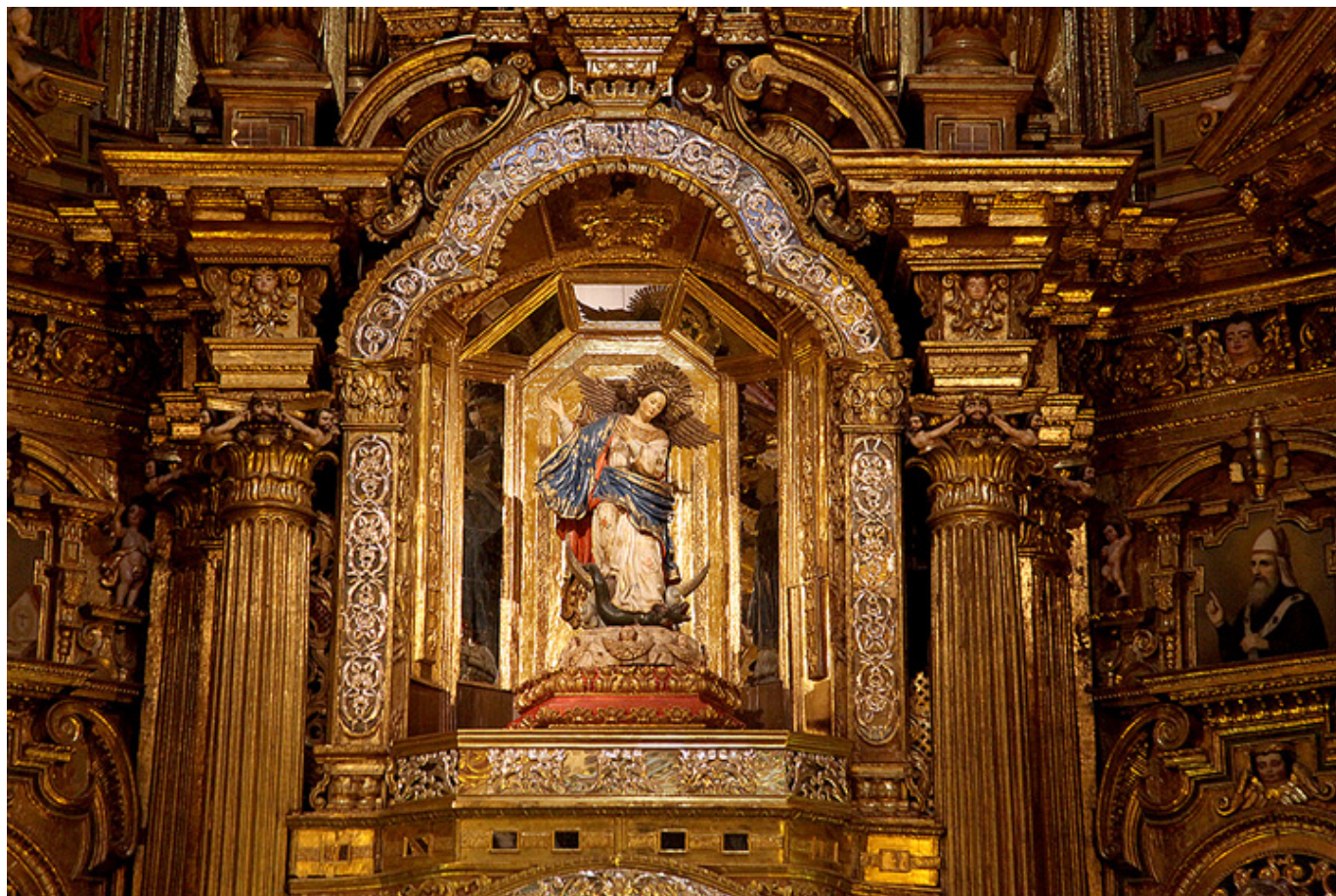
Quito. Kościół św. Franciszka



Quito. Wirydarz św. Franciszka



Quito. Wnętrze kościoła św. Franciszka



Quito. Kościół św. Franciszka, wnętrze



Quito. Kaplica Cantuña przy klasztorze św. Franciszka



Quito. Ukrzyżowanie w kaplicy Cantuña



Stare Quito. W głębi kościół Towarzystwa Jezusowego



Quito. Widok na kościół Towarzystwa Jezusowego



Quito. Kościół Towarzystwa Jezusowego



Quito. Kościół Towarzystwa Jezusowego. Kopuły



Quito. Klasztor San Diego



Quito. Kościół św. Dominika. Portal



Quito. Dolina klasztoru Guápulo



Guápulo w dolinie pod Quito



Guápulo. Wnętrze



Kero. Ceremonialne naczynie inkaskie



Otavalo. Kościół Gonzáleza Suáreza



Otavallo. Tekstylija



Maski w Otavalo



Otavalo. Taca z miejscowości Tigua



Otavalo. Fletnie Pana (rondadores) na targu



Santo Domingo de Los Tsáchilas



Wulkan Cotopaxi (5897 m wysokości) w trakcie erupcji



Wigoń na tle góry Chimborazo (6263 m wysokości)

Poprzednie części wspomnień z podróży Zygmunta Wojciecha:

<http://www.cultureave.com/od-lupi-do-parany-i-amazonki-czesc-i/>

<http://www.cultureave.com/od-lupi-do-parany-i-amazonki-czesc-ii/>

<http://www.cultureave.com/od-lupi-do-parany-i-amazonki-czesc-iii/>

<http://www.cultureave.com/argentyna-i-paragwaj/>

<http://www.cultureave.com/brazylia-argentyna-urugwaj/>

<http://www.cultureave.com/meksyk-gwatemala-honduras/>

<http://www.cultureave.com/pierwszy-pobyt-na-kubie/>

<http://www.cultureave.com/hiszpania-1967-r-czesc-i/>

<http://www.cultureave.com/hiszpania-1967-1968-r-czesc-ii/>

<http://www.cultureave.com/atlas-wysp-kanaryjskich/>